



W spektaklu TV „Szewska pasja”

Spotkanie z aktorką

Zofia Kucówna

— W ciągu osiemnastu lat pracy aktorskiej zagrała pani jedynie w pięciu filmach, i to przeważnie postaci drugoplanowe; wyjątkiem było „Wiano”, w którym kreowała pani główną rolę...

— Rzeczywiście, moje kontakty z filmem były bardzo sporadyczne, choć bezpośrednio po ukończeniu szkoły aktorskiej zdarzały się częściej. U nas film szufladkuje aktora. Jeżeli ktoś się pokaże w roli ułomnej, nieszczęśliwie zakochanej dziewczyny wiejskiej, to reżyserzy widzą tę aktorkę tylko w takich lub bardzo podobnych rolach.

— Często występuje pani w telewizji. Czy typ aktorski, jaki zaprezentowała pani w „Listach śpiewających” i „Jaki śmieszny jesteś pod oknem”, jest już sprawą definitywnie zamkniętą? Czy można oczekiwać jego kontynuacji w przyszłości?

— Nigdy nie zakładałam, że w tej chwili będę robiła to a to, zaś po upływie jakiegoś czasu zacznę robić coś innego. Wszystko, co robię, jest kwestią przypadku, zależy od propozycji, jakie otrzymuję. Przed dziesięciu laty proponowano mi w telewizji udział w programach rozrywkowych, w których zdarzało mi się również zaśpiewać piosenkę. My, aktorzy, jesteśmy skazani na przypadek. Robimy to, co się nam proponuje, a nie to, co niejednokrotnie chcielibyśmy robić.

— Istnieją chyba role, do których czuje pani specjalną sympatię?

— Nie, ze wstydem i z przykrością muszę wyznać, że nie. Nie przywiązuję się do ról.

W momencie, kiedy sztuka schodzi ze sceny zapominam, że grałam w niej jakąś rolę. Był jednak wyjątek: bardzo lubiłam postać, którą grałam w Teatrze Powszechnym w adaptacji „Lalki” w „Panu Wokulskim”. Była to pani Wąsowska.

— Aktorki często zwracają uwagę na fakt, że role kobiece są zwykle drugoplanowe i nie dają możliwości wygrania się.

— Rzeczywiście, literatura teatralna nie daje kobietom takich możliwości, jakie daje mężczyznom. Natomiast film niekiedy degraduje kobietę do obiektu wyłącznie seksualnego. Szkoda, że tylko panowie mają wyłączny monopol na dyskusowanie i rozwiązywanie ważnych problemów.

— Czy uważa pani, że rola, która w okresie prób powstaje w ogniu konfliktów między panią a reżyserem, jest lepsza od roli, której koncepcję ma pani opracowaną od początku i zostaje ona bez sprzeciwu zaakceptowana przez reżysera?

— Lubię konflikty na próbach, pod warunkiem, że się je w sposób prawidłowy rozwiązuje. Nie ambicjonalnie. W konfliktach bardzo często rodzą się daleko piękniejsze rzeczy niż w tak zwanej zgodnej atmosferze, która może być czasem po prostu atmosferą obojętności.

— Jak pracuje pani nad rolą? Czy jej ogólny kształt rodzi się już podczas czytania tekstu sztuki?

— Nie mam żadnej koncepcji zaczynając pracę nad rolą. Jestem raczej — używając porównania — jak gąbka, która

Telewizja stwarza mity, buduje popularność, budzi lub usypia sumienia...

Dalszy ciąg ze str. 17



W telewizyjnej „Elektrze”



W scenie z filmu „Wiano”

dopiero zaczyna nasiąkać różnymi rzeczami, które przynosi reżyser, które przynoszą partnerzy, które moja wyobraźnia w trakcie pracy stworzy i podrzuci. Dwukrotnie mi się zdarzyło wpaść w konflikt z reżyserem — w trakcie prób do „Fantazego” Słowackiego i później „Trzech sióstr” Cechowa. W wypadku pierwszego konfliktu ja miałam rację i to raczej była korzystna sprawa dla mojej roli. Zaś w drugim przypadku moje opory i nieufność wobec propozycji reżysera wpłynęły niekorzystnie na atmosferę prób.

— Czy zdarzyło się, że graną rolę przenosi pani na płaszczyznę życia poza sceną?

— Na to pytanie musieliby odpowiedzieć ludzie, którzy

mnie oglądają, z którymi stykam się w życiu prywatnym. Sądzę jednak, że wszyscy temu ulegamy. Nie tylko aktorzy. We wczesnej młodości, czytając różne książki, mimo woli zaczynamy myśleć i zachowywać się tak jak bohaterowie aktualnie czytanych powieści. Zauważyłam to nie tylko u siebie, ale także u moich koleżanek i kolegów. Dlatego sądzę, że coś takiego się odbywa również w naszym życiu zawodowym. Chyba sprawy, które niesie rola, przechodzą na nasze życie prywatne tak jak doświadczenia z życia osobistego przenosimy na kreowane postacie. Ten związek jest oczywisty i zupełnie prawidłowy. Nawet więcej, są przedstawienia, które dyktują

atmosferę w teatrze. W wypadku „Zbrodni i kary” Dostojewskiego byliśmy strasznie rozdrażnieni, kłóciliśmy się, byliśmy dla siebie nieprzyjemni, żyliśmy w ciągłym napięciu. Natomiast podczas prób „Wesela Figara” atmosfera za kulisami była czarująca.

— Co pani aktualnie przygotowuje w teatrze, a co w telewizji?

— Ani w teatrze, ani w telewizji nie mam żadnych nowych prób. Jedyne ciekawe granie w „Wygnańcach” na scenie warszawskiego Teatru Małego i w „Makbecie” w Narodowym.

Rozmawiał
PAWEŁ KUCHARSKI

Fot. **RENATA PAJCHEL**
i **TADEUSZ KUBIAK**

Dążenie do „pokazania się” w telewizji stało się częścią życia, ujawnia się niemal podświadomie prowadząc do sytuacji żenujących, przykrych.

Tragiczny wypadek samochodowy na szosie. Zabity ojciec i dwoje dzieci. Matka żyje, ranna jest w szpitalu. Minęły dwie godziny od wypadku. Kamera telewizyjna przy łóżku rannej, pochyla się nad nią reporter z mikrofonem, wypytuje: co pani w tej chwili czuje, co pani w tej chwili myśli. Wiwisekcja! Kobieta czuje na sobie oko kamery, niemal zalotnie poprawia obandażowaną ręką włosy, wargi układa w uśmiech!...

Dwa tygodnie przed śmiercią prezydent Harry Truman był w agonii, przez dwa tygodnie umierał i wszyscy o tym wiedzieli. Kamera i reporter pojawili się w domu Trumana, by przeprowadzić wywiad z jego córką. Wybrała miejsce na kanapce w domu, miejsce „korzystne”, „korzystnie” usadowiła się do oka kamery, krygowała się, grała. Wszystkie jej myśli koncentrowały się wokół niemego pytania: „Czy wyjdę dobrze?” podczas gdy odpowiadała na pytania dotyczące umierania jej ojca i tego, co przy nim robi.

Jest już truizmem powiedzenie, że telewizja w Ameryce zmieniła obyczaje ludzi. Telewizja zmieniła i charaktery. Telewizja jest potęgą, którą sobie wyszarpują ośrodki siły, koncerty, miasta, stany. Telewizja pozwala sprzedawać nowe proszki i mydła, nowych senatorów i kandydatów na najwyższe urzędy państwowe. Jest odskocznią do kariery dla modelek, dla każdego, kto się pojawi na jej ekranach. Stwarza mity, buduje popularność, budzi lub usypia sumienia. Może działać jak opium, a może być zastrzykiem pobudzającym krążenie i działalność serca.

Jednocześnie telewizja stała się integralną częścią życia. W Europie daleko jej jest jeszcze do tej roli — nawet nie podejrzewamy, czym stać się może telewizja wpompowywana do mieszkań przez 24 godziny dziennie, trzynastoma kanałami z trzynastoma programami, tak jak ma to miejsce na przykład w Nowym Jorku.

JAN ZAKRZEWSKI